

# Jak oszukanano naród

## Spis treści:

<b><u>I. Oszustwo „okrągłego stołu”</u></b> <u>To była inna „Solidarność”</u> <u>„Jakaś cholerna lewica”</u> <u>Kto skorzystał na „okrągłym stole”?</u> <u>Realizacja planu Urbana</u> <u>Gdy szeryf zawierał ugodę z bandytami</u> <u>Zmanipulowana „drużyna Wałęsy”</u>	<b>VII. Buzek i Krzaklewski</b> Marionetkowy premier Krzaklewski, „elastyczny” czy koniunkturalista
<b>II. Oszustwo „naszego rządu”</b> Naciski Nowaka-Jeziorańskiego	<b>VIII. Jak przegrywano na życzenie</b> Sfuszerowany „bilans otwarcia” Złamana umowa Zabrakło „polskiego rozumu” Zaprzeczanie sprawy mediów Prawica, którą lubi SLD I po co im eksperci? Partia lustracyjna
<b>III. L. Wałęsa zwodzi swój obóz wyborczy</b>	Jak Unia Wolności wykiwała AWS
<b>IV. Obiecanki postkomunistów</b> Złamane obietnice Kwaśniewskiego i SLD Nie rozliczone komunistyczne zbrodnie Przemilczane afery „lewicowców” Nie wyjaśnione „sprawy” Aleksandra Kwaśniewskiego	<b><u>IX. Długo bito na alarm</u></b> <u>Kosztowne „jakoś to będzie”</u> Zaprzeczona lekcja wyborów prezydenckich Bourboni w AWS
<b>V. Katastrofalne negocjacje z Unią Europejską</b>	
<b>VI. AWS-owcy pupile Balcerowicza</b>	

## I. Oszustwo „okrągłego stołu”

Latem 1990 r. w Gdańsku z lubością opowiadano następującą anegdotę. Do działu informacji gdańskiego Zarządu Regionu zadzwonił jakiś Rosjanin i zapytał po rosyjsku: - *Czy to teatr?* - *Nie, to „Solidarność”* - usłyszał w odpowiedzi. *Boże, to już zagarnęliście wszystko!* - jęknął Rosjanin. A było akurat odwrotnie. Po prawie roku rządów Mazowieckiego stara nomenklatura trzymała się mocno niemal wszędzie, od wojska i policji po - poprzez PAP i przeważną część prasy - banki i obsadę kluczowych pozycji w resortach gospodarczych. Powszechne rozgoryczenie z powodu powolności przemian najlepiej wyrażał tekst powstałej w maju 1990 r. piosenki Jana Kaczmarka *Sulejówek*:

*Sąsiedzi nasi rwę do przodu,  
jakoś to składniej idzie im,  
a my jak żółw, jak paw narodów  
wśród maruderów wiem prym...*

[Spis treści](#)

## **To była inna „Solidarność”**

Dlaczego polskie zmiany dekomunizacyjne okazały się tak powolne i tak nikłe w odróżnieniu od sąsiedniej Czechosłowacji, pomimo że w Polsce przez lata była bez porównania większa niż w Czechach opozycja antykomunistyczna? Pomimo świetnej tradycji 16 miesięcy „Solidarność” w latach 1980-1981, które wstrząsnęły całym światem komunistycznym. I kolejne pytanie, dlaczego dziś „Solidarność” jako ruch tak mocno przygasła, i dla jakże wielu kojarzy się z czymś wielce nieudanym, zaprzepaszczonym, niefortunnym, spychanym na margines? Jak doszło do takiej kompromitacji „Solidarność” AD 2001?

**Aby to zrozumieć trzeba pamiętać o jednym fakcie zasadniczym. „Solidarność” lat 1980-1981 była czymś zupełnie innym niż ruch, na jakim oparł się „nasz rząd” Tadeusza Mazowieckiego w 1989 roku. I czymś zupełnie innym niż ruch, którego przedstawiciele przejęli ster rządu w 1997 roku pod firmą AWS-u.**

W sierpniu 1980 r. „Solidarność” była ruchem chrześcijańsko-patriotycznym, którego główną siłę stanowili rozmodleni stoczniowcy w kaskach, strajkujący wśród furkotu biało-czerwonych chorągiewek. Stoczniowcy wiedzieli czego chcą i żadne namowy KOR-owskich doradców nie mogły skłonić ich do miarkowania żądań. Lewicowa opozycja laicka nie mogła zdobyć większego wpływu ani u nich, a ni u przeważającej części 10-milionowej „Solidarność” z 1981 roku. Na jej pierwszym zjeździe jesienią 1981 roku wyraźnie dominowały poglądy nurtu patriotycznego, „prawdziwych Polaków” jak zgryźliwie wspominali później ich kosmopolityczni KOR-owscy oponenti spod znaku Michnika, Kuronia, Borusewicza czy Celińskiego. Ku wzburzeniu całej warszawskiej lewicowej „elitki” jej największy guru - Bronisław Geremek fatalnie przegrał w wyborach na jesiennym zjeździe „S” w 1981 r. Nie zdołał wejść nawet do 100 osobowego składu Krajowej Komisji Solidarność. Adam Michnik z goryczą wspominał, że nie opublikował ani jednego tekstu na łamach tygodnika „Solidarność” w 1981 roku; nikt mu wówczas nawet nie zaproponował współpracy z tym głównym solidarnościowym periodykiem! W osiem lat później, w 1989 roku, wszystko niebywale się odmieniło. Geremek był głównym rozdającym karty w Obywatelskim Klubie Parlamentarnych. Ateista i kosmopolita Michnik był naczelnym redaktorem jedynej solidarnościowej gazety wydawanej w imieniu chrześcijańskich i patriotycznych mas solidarnościowych. Dawna opozycyjna lewica laicka przejęła różne kluczowe pozycje w środowiskach rozpoczynających budowę zrębów III Rzeczypospolitej i zdominowała tzw. „nasz rząd” Tadeusza Mazowieckiego. Patriotyczne i chrześcijańskie kręgi dawnej opozycji solidarnościowej zostały zmarginalizowane i zepchnięte w cień katolewicowych sojuszników byłych Korowców (głównie środowisk z „Tygodnika Powszechnego” i „Więzi”).

Jak doszło do tak niebywałej ewolucji? Co umożliwiło przejście przez opozycyjną lewicę laicką rządu dusz w bastionach chrześcijańskiej i patriotycznej „Solidarności” w ciągu ośmiu lat rządów Jaruzelskiego? Kluczy do zrozumienia tej szokującej ewolucji trzeba szukać głównie w skutkach represji stanu wojennego i późniejszej wyrafinowanej polityki ludzi Jaruzelskiego, starannie promujących przeróżnymi środkami najbardziej odpowiadające ich interesom środowiska opozycyjne. Represje stanu wojennego i późniejszych lat rządów jaruzelszczyzny odegrały podstawową rolę w złamaniu kręgosłupa opozycji, wytrzebiecia jej najbardziej odważnych i nonkonformistycznych przedstawicieli. W 1990 roku mówiono o około 100 postaciach „Solidarności” zamordowanych w okresie od grudnia 1981 roku; przypuszczalnie było ich znacznie więcej, choć prawie nic o tym nie wiemy. Tak jak prawie nikt nie pamięta o zamordowaniu już w kwietniu 1983 roku w sfingowanym wypadku samochodowym duchowego przywódcy poznańskiej opozycji w czasie stanu wojennego - ojcu Honoriuszu Kowalczyku.

Mordowanie najbardziej aktywnych ludzi związanych z „Solidarnością” i zmasowane represje lub sankcje materialne wobec wielu tysięcy innych zrobiły swoje. Coraz więcej młodych ludzi, najczęściej tych najbardziej radykalnych i bezkompromisowych emigrowało z Polski. W latach 1981-1989 opuściło Polskę ponad 800 tysięcy osób, głównie z młodych pokoleń. Znalazła się wśród nich blisko czwarta część Polaków z wyższym wykształceniem. W wielu regionach „Solidarność” została dosłownie ogołociona z ludzi najbardziej dynamicznych i najbardziej wykształconych. Szczególnie widoczne było to zwłaszcza na Śląsku. Ta emigracja setek tysięcy młodych Polaków, nie chcących iść na żaden ukłon wobec reżimu, fatalnie zaciążyła na późniejszym kształcie „Solidarności”. Myślę, że można całkowicie podpisać się pod opinią księdza biskupa Edwarda Frankowskiego oceniającego, iż: *Gdy po stanie wojennym część najwartościowszych synów Polski musiała wyemigrować z kraju, gdy ich zabrakło, wtedy ekspartyjni, rzekomo „nawróceni”, przyszedli z pomocą byłej „komunie”. Nazwali się liberalami, Europejczykami, ekspertami od przekształceń ustrojowych, jako tacy wcisnęli się na czoło rzekomej prawicy* (bp. E. Frankowski, „Rekolekcje dla ludzi pracy”, Toruń 1997, s. 67).

Emigracja setek tysięcy młodych ludzi, szczególnie mocno prześladowanych przez władze za swe nieprzejednanie, ułatwiła stopniowe wzmacnianie wpływów w podziemnej „Solidarności” przez osoby wywodzące się kręgów tzw. opozycji laickiej, przeważnie byłych komunistów (środowiska Geremka, Kuronia, Michnika, dawnego „czerwonego harcerstwa”, „internacjonalów” w „pokoleniu 68” etc). W walce o wpływy w podziemiu znaleźli się oni teraz w dużo korzystniejszej sytuacji niż w otwartej rywalizacji na publicznych zebraniach i na zjeździe „Solidarności” w 1981 roku. Teraz nie liczyły się tak mocno argumenty trafiające do serc słuchaczy, lecz nieformalne układy i powiązania, w których od dawna wyspecjalizowali się michnikowcy i ich zwolennicy z „warszawki” i „krakówka”. Na dodatek oni mieli najlepsze,

wyrobione od dawna, kontakty na Zachodzie. Dzięki temu błyskawicznie zmonopolizowali dostawy pieniędzy z Zachodu (przede wszystkim dla „Mazowsza, kierowanego przez Bujaka), zmonopolizowali podziemne wydawnictwa związkowe i ich kolportaż. I oczywiście wykorzystali to do odpowiedniego nagłaśniania „swoich”, w czym bardzo pomagała im od dawna zdominowana przez żydowskich „Europejczyków” polska sekcja Radia Wolnej Europy i polska Sekcja BBC (kierowana przez kompana Michnika z marca 1968 r. Aleksandra Smolara). Peter Schweitzer w książce *Victory czyli zwycięstwo. Tajna historia świata lat osiemdziesiątych, CIA i „Solidarność”* (Warszawa 1994) pisze wiele i szczegółowo o rozmiarach pomocy zachodniej dla solidarnościowego podziemia, i o tym, kto na niej najbardziej skorzystał spośród ludzi podziemia, akcentuje znaczenie w tej pomocy siatki Mossadu w Polsce (por. s. 102-103 wspomnianej książki *etc.*). Wpływy „internacjonalów” z „pokolenia 68” i środowisk post-KOR-owskich w nielegalnej „Solidarności” jeszcze bardziej umocniły się dzięki niedemokratycznemu i nieformalnemu odtwarzaniu nowych władz „Solidarności” w latach 1987-1988 i maksymalnemu zbliżeniu w owym czasie między Wałęsą a Geremkiem i Michnikiem. Stopniowo dawni KOR-owcy zyskali nigdy przedtem nie posiadane na taką skalę wpływy na różne decyzje nieformalnych władz „Solidarności”. Od połowy lat 80. laicy lewicowi opozycjoniści zaczęli odnawiać zadawnione bardzo szerokie kontakty z komunistycznymi „internacjonalami” z ekipy Jaruzelskiego i Rakowskiego. Będąc pierwszymi osobami z opozycji dogadującymi się z władzami „internacjonalowie” ze środowisk post-KOR-owskich wraz z pierwszymi przymiarkami do „okrągłego stołu” postarali się o maksymalne zmonopolizowanie dla siebie reprezentacji opozycji. W odróżnieniu od Węgier, gdzie dialog między władzą a opozycją toczył się przy pełnej reprezentacji różnych nurtów opozycyjnych, w Polsce zatroszczono się o maksymalne zmarginalizowanie przy „okrągłym stole” środowisk chrześcijańsko-patriotycznych. Za to zmarginalizowanie niemałą odpowiedzialność ponosi Lech Wałęsa, który całkowicie zaakceptował metody doboru „stołowników”, stosowane przez grupę Geremka. Jakże kłamliwie brzmią w tym kontekście uwagi Wałęsy w jego książce *Droga do wolności. 1985-1990. Decydujące lata* (Warszawa 1991, s. 111): *Poza okrągłym stołem znaleźli się ludzie z ugrupowań ekstremalnych (ultrakomuniści, nacjonałiści, sekciarze i tym podobni), którzy programowo z nikim nie wchodzą w układy.*

Ze strony komunistycznej bardzo zatroszczono się o stworzenie „odpowiedniego” klimatu przed rozmowami „okrągłego stołu”, pokazanie, co grozi najbardziej nieprzejednanym opozycjonistom. Na krótko przed obradami „okrągłego stołu” pod koniec stycznia 1989 roku doszło do zamordowania dwóch duchownych bardzo mocno wspierających działalność opozycyjną: księży Stefana Niedzielaka i Stanisława Suchowolca (ks. Niedzielak, były kapłan WiN był m.in. twórcą Sanktuarium Polaków Poległych na Wschodzie, ks. Suchowolec współdziałał z KPN-em).

W czasie Magdalenki obie grupy lewicowych „stołowników” i rządową grupę Rakowskiego-Kiszcza i opozycyjną grupę Geremka-Michnika połączył wspólny strach przed oddaniem podstawowych decyzji w ręce polskiego narodu, posądzanego przez nich o nacjonalizm, szowinizm i klerykalizm. Jarosław Kaczyński pisał nie bez racji: *Lęk przed odrzuceniem całego układu peerelowskiego i przed pokazaniem przez Polaków strasznej twarzy ciemnogrodu, ksenofobii i nacjonalizmu był podstawą myślenia elity „okrągłego stołu”, wywodzącej się z opozycji wewnątrz systemowej (...).*

Wspólny strach sprzyjał tym silniejszemu scementowaniu interesów „Europejczyków” z obu stron. Początkowo nie wtajemniczony w funkcjonowanie nowej sytuacji partyjnej prominent Stanisław Ciosek nie mógł ukryć swego zaskoczenia siłą kształtującego się żydowskiego lobby. I nawet zwierzył się na ten temat księdzu Alojzemu Orszulikowi w rozmowie z 17 marca 1989 r., komentując *przedziwne zbliżenie między ministrem Urbanem a Michnikiem* i to, że: *Zauważa się tworzenie swoistego lobby żydowskiego, które żywo interesuje się pracami „okrągłego stołu” (...)* (cyt. za P. Raina: *Rozmowy z władzami PRL Arcybiskup Dąbrowski*, Warszawa 1995, t. 2, s. 440).

### [Spis treści](#)

## **„Jakaś cholerna lewica”**

Przeważająca część żydowskiego lobby spośród dawnej laickiej opozycji była równie silnie, jak czołowe postacie z kręgów komunistycznych zainteresowana w zastopowaniu autentycznej dekomunizacji i prawdziwego rozliczenia. Z bardzo różnych powodów, by przypomnieć choćby *casus* Adama Michnika mającego w rodzinie komunistycznego zbrodniarza - Stefana Michnika. Wszystko to prowadziło do coraz lepszej magdalenkowej komitywy liderów tzw. opozycji laickiej z przywódcami PZPR-u. Jarosław Kaczyński wspominając zachowanie Adama Michnika i jego kompanów z lewicowej elity „Solidarności” przy „okrągłym stole” pisał: *Część osób, o których już mówiliśmy, w odrażający sposób fraternizowała się z komunistami: piła mnóstwo wódki, opowiadała tłuste dowcipy, przymilała się i poklepywała.* Nader wymowne pod tym względem są zdjęcia w książce gen. Kiszcza: *General Kiszczak mówi... -prawie wszystko, zwłaszcza zdjęcie Michnika na rauszu, radośnie wychylającego kolejnego kielicha w towarzystwie Aleksandra Kwaśniewskiego et consortes.*

Jeden z czołowych liderów lewicy OKP, obecny lider Unii Pracy Ryszard Bugaj powiedział w grudniu 1990 roku podczas dyskusji w Pałacu Staszica: (...) *Nie zapomnę, jak podczas „okrągłego stołu” minister Wilczek powiedział nam: „No, panowie, spodziewałem się, że po waszej stronie spotkam ludzi uczciwej prawicy, a tu okazuje się, że to jakaś cholerna lewica jest (...).”* W tym tak zaskakującym

dla ministra Wilczka zdominowaniu przez lewicę reprezentacji „Solidarności” przy „okrągłym stole” należy szukać klucza do zrozumienia całej późniejszej historii. Już wtedy bowiem zaznaczyła się całkowita dominacja „różowych” (tj. „Europejczyków” z lewicy laickiej), głównie ludzi, którzy tak jak profesor Bronisław Geremek byli przez wiele lat bardzo aktywnymi członkami PZPR.

## [Spis treści](#)

### **Kto skorzystał na „okrągłym stole”?**

Z perspektywy lat widać tym wyraźniej, że umowy „okrągłego stołu”, zapewniające komunistom dużo większy stan posiadania niż wynikało to z układu sił, okazały się bardzo niekorzystne dla opozycji i Narodu, wpłynęły w decydujący sposób na ograniczony, bardzo ułomny charakter późniejszych polskich przemian. Jakże znamienne są w tym względzie wyznania biskupa łowickiego Alojzego Orszulika, który przed dziesięciu laty pośredniczył w negocjacjach prowadzących do „okrągłego stołu”: *To prawda, że w wyniku rozmów przy Okrągłym Stole doszło do przemian ustrojowych, politycznych i gospodarczych. Ale proszę popatrzeć: skorzystali głównie funkcjonariusze partii i aparatu ucisku. Żaden z nich nie poniósł odpowiedzialności za zbrodnie systemu, za prześladowania, poniżanie więźniów i internowanych. Naczelnicy więzień z czasów stanu wojennego nadal zajmują swe stanowiska. Dawni sekretarze chcą dziś nadal być przewodnią siłą narodu* (cyt. za: *Na „okrągłym stole” skorzystali komuniści*, Rozmowa z ks. biskupem łowickim Alojzym Orszulikiem, „Nasza Polska” z 10 lutego 1999 r.). Biskup Orszulik przyznał, że popełniono błąd w ocenie sytuacji, nie wiedząc, że Związek Radziecki (podobnie jak jego państwa satelickie) stoi na „skraju upadku”. Nawet publicysta „Gazety Wyborczej” Dawid Warszawski (Konstanty Gebert) musiał przyznać po latach: *Przeciwnicy kompromisu (...) mieli rację w jednym kluczowym punkcie. Partia już nie miała kłóć. Związek Radziecki upadał, pozycja przetargowa drugiej strony była marna. Wystarczyłoby trochę poczekać, a niepodległość, demokracja i władza same by nam wpadły w ręce w ten czy inny sposób (...). Wydarzenia następnych dwóch lat pokazały z całą ostrością, że radykałowie mieli rację. Solidarnościowi okrągłostolowcy, których wizja bezpośredniej przyszłości mieściła się w ramach „Finlandii plus” po prostu mylili się (...)* (D. Warszawski *Zwycięzca nie bierze wszystkiego*, „Gazeta Wyborcza” z 8 lutego 1999 r.).

Tak naprawdę, to z umów okrągłostolowych szczególnie cieszyć się mógł ówczesny komunistyczny premier Mieczysław F. Rakowski, który odnotowywał parę lat później z satysfakcją (w książce *jak to się stało*, Warszawa 1991, s. 209): *„Okrągły Stół” był i pozostanie w historii polskiej myśli politycznej oryginalnym dziełem polskiej lewicy (...)*.

## [Spis treści](#)

## Realizacja planu Urbana

Sposób, w jaki komunistyczne władze przeprowadziły rozmowy „okrągłego stołu” i późniejszy kształt rzekomego „naszego rządu” Tadeusza Mazowieckiego były faktycznym wcieleniem w życie dużo wcześniejszych pomysłów Jerzego Urbana. Wystąpił on z nimi już 3 stycznia 1981 r. w tajnym liście do ówczesnego I sekretarza KC PZPR Stanisława Kani. W tym bardzo obszernym liście Urban bardzo krytycznie ocenił dotychczasową taktykę PZPR wobec presji solidarnościowych mas, jako *politykę wleczenia się w ogonie wydarzeń, to ustępowania, to opierania się i mówienia „nie”, żeby jutro znów ustępować*. Krytykował również postawę tych ludzi z władz, którzy *ustępują, godzą się oddawać krok po kroku władzę*. Zdaniem Urbana, sama władza powinna przeprowadzić spektakularną operację polityczną w wielkim stylu, urządzając w Polsce odgórnie „przełom”. Polegałby on na wciągnięciu solidarnościowej opozycji do udziału we władzy, powołaniu koalicyjnego rządu. To z kolei ułatwiłoby stopniowe rozmycie i osłabienie opozycji.

Jak pisał Urban: *Wyobrażam to sobie jako stworzenie koalicyjnego rządu z minimalną większością PZPR-owców i to najbardziej strawnych dla społeczeństwa, a z udziałem reprezentatywnych katolików i umiarkowanych ludzi z kręgu „Solidarności” (...) trzeba urządzić w Polsce przełom (...). Istotą przełomu byłoby oczywiście powołanie koalicyjnego rządu (...). Jestem człowiekiem skrajnie niechętnym katolikom, ich programowi, wyobrażeniem -mentalności, ale - co wygląda na paradoks - w rządach koalicyjnych widzę najlepszą szansę odrodzenia znaczenia i siły PZPR, oczywiście PZPR bardzo zmodyfikowanej programowo i pod względem stylu działania. W tej chwili PZPR dźwiga całą odpowiedzialność rządową, a inne siły, stojące na zewnątrz, krytykują i naciskają swobodnie a nieodpowiedzialnie. Rząd koalicyjny sprawi, że część tych sił, zbierając poklask z tytułu swej opozycyjnej pozycji, zacznie współodpowiadać, więc zbierać ciężki od społeczeństwa (...). Upadnie więc wyobrażenie, że ci inni z ugrupowań katolickich, z „Solidarności” są lepsi. Pogorszy się ich pozycja wobec społeczeństwa (...)* (cyt. za tekstem listu Urbana do Kani drukowanym w podziemnym czasopiśmie „Most”, nr 18 z 1988 r., a później przedrukowanym w paryskiej „Kulturze”, nr 501 z 1989 r. i „Polityce” z 22 lipca 1989 r.).

Sam Urban odegrał zresztą bardzo dużą rolę w zakulisowych rozmowach w Magdalence, które prowadzono bardzo konsekwentnie i systematycznie wbrew kłamliwym zaprzeczeniom Tadeusza Mazowieckiego. Wtedy doszło do gorączkowego odnowienia starej przyjaźni Michnika i Urbana, o której wspominał Jacek Kuroń w książce „Wiara i wina”. Ponowna magdalenkowa fraternizacja Michnika i Urbana stała się okazją do ich potajemnych rozmów

prowadzonych w dniach „okrągłego stołu” w gabinetach Urzędu Rady Ministrów. Jan Skórzyński w książce „Uгода i rewolucja” (Warszawa 1955, s. 227-228) pisał, że *poufny i owocny dialog* Urbana i Michnika był wyraźnie uzgadniany przez Urbana z gen. Jaruzelskim (Urban robił notatki z rozmów z Michnikiem i przedstawiał propozycje Michnika, wysuwane w imieniu opozycyjnych „stołowników”, na bieżąco konsultując wszystko z gen. Jaruzelskim i wysuwając ze swej strony odpowiednie propozycje w imieniu władzy). Szeroki ogół Polaków oczywiście nie miał zielonego pojęcia o tego typu dogadywaniach się i „torowaniach drogi dialogu”.

### Spis treści

## Gdy szeryf zawierał ugodę z bandytami

Dziś coraz wyraźniej widać, do jakiego stopnia ciche porozumienia „okrągłostołowe” w Magdalence były zaprzeczeniem ideałów „Solidarności”, o które tak długo i z takim poświęceniem walczone od sierpnia 1980 roku. W czasie wyborów 1989 roku w Polsce bardzo popularny był plakat pokazujący „Solidarność” w roli szeryfa, który przychodzi „w samo południe”, by zrobić porządek z szalejącym bezprawiem. Narodowi obiecywano solennie zaprowadzenie sprawiedliwości w Polsce i Naród w to uwierzył. Szybko okazało się, jak bardzo złudna była to wiara. Nader celnie podsumował te iluzje publicysta Leszek Będkowski na łamach tygodnika „Spotkanie” z 23 października 1991 r. pisząc, że: *Opozycja i związek widziały siebie jako tego szeryfa, który w samo południe kroczy środkiem ulicy. On w imieniu wszystkich i dla wszystkich robi w miasteczku porządek. Ale szeryf nie zamierzał brać całej władzy w swoje ręce. Przy Okrągłym Stole zawarł kompromis z bandą, która dotychczas okupowała miasteczko.*

Fakty wskazują na zupełną nierównorzędną „kompromisu” zawartego między rządzącą partią komunistyczną a opozycją przy „okrągłym stole”. Jacek Kuroń, jeden z przywódców lewicowej opozycji, użył przy „okrągłym stole” formuły „wojna się skończyła”. Partyjno-rządowi uczestnicy obrad natychmiast ochoczo mu przyklasnęli, w duchu myśląc: *Tak, wojna się skończyła, ale my zostajemy z łupami.*

Wezwanie do przebaczenia uraz, do „nie oglądania się wstecz” były w gruncie rzeczy dogodniejsze dla strony komunistycznej, która zainicjowała wojnę z „Solidarnością” i przy której została większość wojennych zdobyczy. Przypomnę, że kompromis „okrągłego stołu” doprowadził wprawdzie do ponownej **legalizacji** „Solidarności”, ale za cenę dostosowania jej statutu do uchwał władz komunistycznych narzuconych w stanie wojennym. **Nie oddano mienia zabranego „Solidarności”. Nie odzyskano też mienia rozwiązanych przez władze stowarzyszeń twórczych ani Niezależnego Związku Studenckiego.** Publicysta Stefan Bratkowski w audycji dla Radia



Wolna Europa z 21 listopada 1991 roku wykpiwał „utyskiwania” na brak załatwienia przy „okrągłym stole” takich spraw, jak zwrot mienia zagrabionego środowiskom twórczym. By lepiej uzasadnić rzekomą absurdalność tego typu żądań posłużył się następującą anegdotą. Opowiedział, jak to ojciec dziecka zadzwonił do człowieka, który uratował je przed utonięciem: *Pan uratował moje dziecko. A gdzie berecik?*

Anegdota rzeczywiście bardzo piękna, tylko jako porównanie chybiona. Przy „okrągłym stole” opozycja nie miała do czynienia z przypadkowym uczciwym i szlachetnym przechodniem, który z całym poświęceniem uratował dziecko - „Solidarność” z topieli. Miała do czynienia z istic przebiegłym lisem, który najpierw to dziecko skrupulatnie obrobił z szatek, a potem rzucił do wody, by utonęło. Aż do momentu, gdy naciskany z różnych stron, ociągając się ruszył, by wyciągnąć swoją ofiarę z wody. A poza tym w 1989 roku utonięcie bardziej groziło partyjnej stronie „okrągłego stołu” niż „Solidarności”.

Przypomnijmy, że PRL w 1989 roku przeżywała prawdziwą katastrofę gospodarczą, która zmuszała władze do rozpaczliwego szukania porozumienia z opozycją. Bardzo wymownie ilustruje to historia opowiedziana przez Jacka Kuronia. Przytoczył on rozmowę z kierownikiem Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Andrzejem Gdulą w dzień po powstaniu rządu Tadeusza Mazowieckiego. Gdula podszedł do Kuronia, wyraźnie rozradowany, dosłownie cały w skowronkach i powiedział: *Przed chwilę dziennikarze francuscy pytali mnie, dlaczego jestem taki wesoły, kiedy wiośnie oddaliśmy władzę. To ja im mówię - powiada Gdula - dlatego, że wiem, w jakim stanie im ten cały interes zostawiamy.*

„Okrągłostołowe” porozumienia miały wielorakie negatywne skutki dla Polski. Uniemożliwiły przeprowadzenie rozliczenia ze zbrodniami komunizmu, lustrację i dekomunizację, inaugurując politykę „grubej kreski”. Tworząc klimat wybaczenia dla komunistycznych zbrodniarzy, porozumienia w Magdalence zadały cios poczuciu moralnemu milionów Polaków. Jakże słusznie piętnował „hańbiący kompromis” „okrągłostołowy” o. Józef Maria Bocheński stwierdzając: (...) *Odnosi się nawet wrażenie, że znaczna część starszej inteligencji dotknięta jest zarazą ugodowości i brakiem pionu moralnego. To właśnie tacy ludzie objęli władzę w Polsce (...)* (por. „Tygodnik Solidarność” z 25 października 1991 r.).

Nader fatalne okazały się dla Polski także inne skutki porozumień „okrągłostołowych” i ich konsekwentnego przestrzegania przez ludzi z dawnej opozycji w radykalnie zmienionej sytuacji. Myślę tu przede wszystkim o utrzymaniu przez komunistów dominującej pozycji w gospodarce i w mediach, które stopniowo stały się pierwszą władzą w Polsce. Polityk brytyjski Joseph Chamberlain mówił niegdyś w kontekście carskiej Rosji: *Jeść obiad razem z diabłem można tylko wtedy, kiedy ma się długą tyjkę.* Na pewno nie można tego powiedzieć o polskiej lewicy opozycyjnej, która zasiadła do „okrągłego stołu” z komunistami zupełnie nieprzygotowana do

rozmów, zwłaszcza gospodarczych. Przyznawał to Stefan Bratkowski na łamach „Życia Gospodarczego” z 1 sierpnia 1989 roku, pisząc: *Przez cztery lata grupa ekonomistów, doradców „Solidarności” (...) nie przygotowała programu gospodarczego opozycji. (...) W efekcie do Okrągłego Stołu nasi ekonomiści zasiedli bez programu, w ostatniej chwili pichcąc na kolanach jakieś postulaty.* W rezultacie tego zupełnego nieprzygotowania opozycji umożliwiono bezkarne przejęcie przez partyjną nomenklaturę wielkiej części majątku narodowego na rzecz różnego typu spółek nomenklaturowych. **Banki były nadal zdominowane przez komunistycznych aparatczyków, na czele z byłym członkiem Biura Politycznego PZPR Władysławem Baką, przez kilka lat po zmianach 1989 roku pełniącym kluczową funkcję prezesa Narodowego Banku Polskiego. Ta dominująca pozycja w bankach załatwiła komunistom odpowiednie „kredytowanie” swoich przedsiębiorców i firm nomenklaturowych.**

### [Spis treści](#)

## **Zmanipulowana „drużyna Wałęsy”**

Bardzo ważnym krokiem na drodze do zdominowania opozycji przez „Europejczyków” z tzw. lewicy laickiej było sformowanie odpowiedniego składu wyborczego „drużyny” Lecha Wałęsy. W tej sprawie od początku zderzyły się dwie koncepcje. Grupa na czele z Geremkiem i Michnikiem opowiadała się za jedną listą, dobraną głównie w oparciu o działaczy „Solidarności” wchodzących do Komitetu Obywatelskiego przy Lechu Wałęsie, w którym wówczas wiedli prym ludzie z dawnej KOR-owskiej lewicy. Rzecznicy drugiej koncepcji postulowali uzupełnienie listy o przedstawicieli innych ugrupowań opozycyjnych, głównie opcji centroprawicowej i prawicowej. Chodziło tu m.in. o Chrześcijańską Demokrację z Władysławem Siłą-Nowickim, prof. Ryszardem Benderem i Wiesławem Chrzanowskim, środowisko „Głosu” Macierewicza, gdański Ruch Młodej Polski, krakowskie Towarzystwo Przemysłowe, Klub „Dziękanię”. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja grupy doradców L. Wałęsy z lewicy laickiej (Geremek, Michnik, Kuroń, Wujec). Przeworsowali ideę pójścia do wyborów głównie w oparciu o siły opozycji zdominowane przez dawnych KOR-owców, kosztem rzeczywistej reprezentacji szerokiej gamy nurtów opozycji.

Powołana przez Komitet Obywatelski komisja ustalająca listę kandydatów do „drużyny Wałęsy” odegrała rolę superweryfikatora w stosunku do decyzji lokalnych komitetów obywatelskich. Pierwsze skrzypce ponownie grał tu Bronisław Geremek i inni „europejczycy”. Energicznie pousuwano z list lokalnych niewygodnych dla „europejczyków” kandydatów, nawet choćby byli popierani przez lokalne komitety obywatelskie. Największemu zdziśiatkowaniu, na skutek nacisków centralnego „superweryfikatora”, uległa reprezentacja chrześcijańskiej

demokracji. Odrzucono między innymi kandydatury takich osób, jak Władysław Siła-Nowicki, prof. Ryszard Bender czy Janusz Zabłocki. Miejsce odrzucanych przedstawicieli prawicy i centroprawicy zajmowali na ogół ludzie o poglądach zdecydowanie lewicowych. Jak wspominał później Jarosław Kaczyński w wywiadzie dla „Tygodnika Polskiego”, Lech Wałęsa w rzeczywistości tylko *podpisywał propozycje Geremka (...) dominującym jednak kryterium była lewicowa przeszłość*. Lewicowa „selekcja do drużyny Wałęsy” uniemożliwiła wejście do parlamentu wielu doświadczonych opozycyjnych polityków, którzy mogliby wzbogacić obrady prawdziwie niezależnymi sądami. Zamiast nich weszło do Sejmu niemało postaci bezbarwnych,

nie mających żadnych poglądów. Część z nich nigdy po wyborze nie „splamiła się” wystąpieniem parlamentarnym, zachowując dostojne milczenie (*vide np. aktorsenator Andrzej Szczepkowski*). Tym łatwiej za to można było nimi odgórnie manipulować w imię dominującego klanu „europejczyków”.

### [Spis treści](#)

## IX. Długo bito na alarm

Fatalny spadek popularności AWS i jej kolosalne błędy, które przygotowały odpowiedni grunt dla ofensywy postkomunistów nie były zaskoczeniem dla uważnych obserwatorów sceny politycznej. Jakże wiele osób próbowało ostrzec AWS przed bezkrytycznym spadaniem po równi pochyłej, apelowano o powrót do koncepcji przedwyborczych, nie zatracanie swej tożsamości.

### [Spis treści](#)

### Kosztowne „jakoś to będzie”

Fatalny spadek popularności AWS nie wziął się z niczego - dobrze, aż nadto dobrze sobie na niego zasłużono. Dość przypomnieć jakże wymowną wypowiedź Wiesława Walendziaka, w swoim czasie jednego z najbliższych współpracowników premiera Buźka i Krzaklewskiego. 21 grudnia 1999 r., a więc po dwóch latach rządów AWS i UW Walendziak z prawdziwą goryczą krytykował na łamach „Życia” fatalny marazm, totalny brak decyzji i działania na szczytach rządu i na szczytach AWS, wręcz uciekanie od odpowiedzialności. Pisał: *Nie można ogłaszać deklaracji bez pokrycia (...). Jeżeli się mówi, że robi się sanację służb publicznych, w tym również kas chorych, to się szybko trzeba zabierać za nowelizację ustaw ubezpieczeniowych i położyć kres rażącemu i gorszącemu upartyjnieniu tych kas. Jeżeli mówi się o końcu republiki koleistów, nie można nie reagować w sytuacjach jaskrawych, potwierdzających tezę, że ta republika istnieje. Tej odpowiedzialności z premiera, przewodniczącego AWS-u, przywódców poszczególnych ugrupowań*

*nikt nie zdejmie. Z rządu odpowiedzialności nie zdejmie klub parlamentarny, z klubu rząd, z przewodniczącego klubu Komisja Etyki Poselskiej, a z premiera związek zawodowy. Ta polityka po dwóch latach doprowadziła do głębokiego kryzysu. Nie podzielam optymistycznego „jakoś to będzie”. Jeżeli obecna polityka nie zostanie zmieniona, będzie po prostu bardzo źle.*

Przypomnijmy również ostrzeżenie wysuwane pod adresem Krzaklewskiego na łamach „Życia” z 25 sierpnia 1998 r. przez znanego prawnicowego publicystę Łukasza Perzynę: *Marian Krzaklewski od jakiegoś czasu naśladuje Lecha Wałęsę. Widać jednak czyni to nieskutecznie, skoro Wałęsy komuniści się bali, a z Krzaklewskiego się śmieją. Wystarczy sobie przypomnieć ironiczne pokrzykiwanie z ław posłów SLD, gdy Sejm zmienił nazwę rodzinnego województwa Krzaklewskiego z Małopolski Wschodniej na Podkarpacie: Marian, już nie masz województwa. (...) Zawarty pod osłoną nocy kompromis z SLD w sprawie 15 województw obciąża jego (Krzaklewskiego - J.R.N.) wizerunek publiczny (...) Zaś efekt największego powyborczego zaniechania AWS - pozostawienia telewizji publicznej w rękach komunistów odbije się już wkrótce rykoszetem na wizerunku lidera w kampanii prezydenckiej. Krzaklewski podcina gałąź, na której siedzi. Wybory w 1997 r. Akcja wygrała na fali zmęczenia **czteroletnim** zastojem pod rządami „koalicji kolesiów” z SLD i PSL. Zwyciężyła dzięki czytelnemu antykomunistycznemu wizerunkowi i o czym nie można zapominać głosom tradycjonalistycznych wyborców, zwłaszcza czterem milionom słuchaczy Radia Maryja. Nie służy podtrzymaniu tego poparcia kompromis wokół 16 województw, odebrany przez część wyborców jako ustępstwo wobec żądań SLD i sprezentowanie postkomunistom dodatkowego „wyborczego” województwa z siedzibą w Kielcach. Trudno będzie zachować głosy słuchaczy Radia Maryja, gdy posłowie, promowani w kampanii wyborczej przez tę rozgłośnię albo z AWS odchodzą (jak Halina Nowina-Konopczyńska), albo są z niej wyrzucani (jak Jan Łopuszański) za odmowę poparcia któregoś z wojewódzkich wariantów. Można nie lubić ojca Rydzyka i jego protegowanych, ale nie da się reprezentowanej przez niego formacji odmówić znaczącego miejsca na mapie zjednoczonej **prawicy**.*

Sam należałem do osób, które w grupie naukowców, polityków i publicystów (m.in. prof. prof. Bender, Dybczyński, Kurowski, Wiśniewski, Wysocki, posłanka Sobecka) ostrzegali w tekście „Zapomnieliście o przesłaniu” na łamach „Naszej Polski” z 4 sierpnia 1999 r. Pisaliśmy tam już wtedy o fatalnych skutkach zastępowania dialogu społecznego przez arogancję władzy, o tym, iż rząd Buźka, koncentrując się na pakiecie czterech reform, **wprowadzanych** nieudolnie i bez odpowiedniego przygotowania merytorycznego zapomniiał o społeczeństwie, że przeprowadzając wspomniane reformy, prowadził politykę zrzucania ich kosztów na społeczeństwo, że polityka społeczna i gospodarcza, „uderzająca w najszerze kręgi społeczeństwa polskiego, pozbawiająca go nadziei, grozi wybuchem niekontrolowanego buntu społecznego”.

*Ostrzegaliśmy, że polityka gospodarcza części koalicji, skupionej w Unii Wolności, ukierunkowana jest wręcz na to, by potencjał gospodarczy Polski zniszczyć. Przykładem wyprzedaż banków obcemu kapitałowi, wyprzedaż ziemi, upadek przemysłu zbrojeniowego z takim trudem zbudowanego przez naszych wielkich rodaków - w tym E. Kwatkowskiego - w tak trudnym okresie naszej historii czy niszczenie polskiej nauki, co likwiduje gospodarczą i militarną suwerenność Państwa. Z polityką likwidacji suwerenności gospodarczej wiąże się stosowana przez Pana rząd polityka uległości wobec organów Unii Europejskiej czy Banku Światowego, jak również wobec żądań skrajnych środowisk żydowskich, podważających suwerenność Polski, czego przykładem jest brak odpowiedniej reakcji czynników państwowych na akty antypolonizmu wpływające z tych kół.*

Przy tej ostatniej sprawie - zagrożeniu antypolonizmu trzeba tu przypomnieć z prawdziwą goryczą, że do wyjątków należeli posłowie czy senatorowie alarmujący w tej sprawie (tak donośnie jak to robił np. Antoni Macierewicz w związku z antypolskimi kalumniami w sprawie Jedwabnego, z wysuniętym przez niego pozwem przeciwko A. Kwaśniewskiemu). Tym bardziej warto więc zaakcentować rolę tych postaci, dziś kandydujących do Senatu, które konsekwentnie protestowały przeciwko polskiej bierności wobec antypolonizmu, jak: profesor Ryszard Bender w Lublinie, profesorowie Rafał Broda i Stanisław Borkacki w Krakowie, red. Stanisław Michalkiewicz i prof. Rajmund Dybczyński w Warszawie czy kandydujący do Sejmu z Rzeszowa redaktor Zbigniew Lipiński.

*Ileż przejmujących ostrzeżeń wysuwano - na próżno - w krakowskim Klubie „Myśli dla Polski”, kierowanego przez prof. Rafała Brodę, dziś kandydującego do Senatu z Ligi Rodzin Polskich. By przypomnieć choćby jakże gruntowny manifest programowy tego klubu „Dokąd zmieszasz Polsko?” („Nasz Dziennik” z 20-21 listopada 1999 r.), głoszący m.iii. już wtedy wbrew probalcerowiczowskiemu panegirykom w mediach: *W jaskrawym kontraście do ciągłej i głośnej propagandy o stałym i szybkim rozwoju Polski, opartej na złudnych wskaźnikach i na opiniach mało reprezentatywnych dla polskich interesów ośrodków zewnętrznych, gospodarka kraju znajduje się w głębokim regresie, a stan finansów jest katastrofalny. (...) Rysująca się perspektywa jest jeszcze groźniejsza-wzrasta bezrobocie, rośnie deficyt handlowy, nie zmniejsza się zadłużenie Polski, natomiast gwałtownie zmniejsza się wartość majątku narodowego, którego znaczną część sprzedano, często za bezcen, lub wręcz przekazano w obce ręce. Całe branże przemysłu i gospodarki wymykają się z polskich rąk. Zyski wyprowadzane są na zewnątrz. Państwo polskie traci suwerenność finansową, pozbawiając naród żalosnego systemu banków.**

Warto tu przypomnieć również jakże bezlitosną diagnozę przyczyn słabości AWS, wyrażoną w dyskusji na łamach świetnie redagowanych prawniczych „Arcanów” krakowskich (nr 3/4 z 2000

r.) przez prof. Leszka Dziegiela. Pisał on wprost, bez ogródek: *Prawicowa część klasy politycznej najskuteczniej przyczyniła się do odrodzenia popularności postkomunistów (...). Już wkrótce górę w tym środowisku zaczął brać ciasny, egoistyczny działacz wyrosły z ruchu związkowego, nastawiony na doraźne korzyści osobiste i branżowe. Przeciętny obywatel nie zajmujący się zawodowo polityką, z zażenowaniem, rozczarowaniem i rosnącą irytacją oglądał tym razem prawicową karuzelę stanowisk. W jej wyniku na najwyższe urzędy dostawali się ludzie zaskakująco mało skuteczni i szybko dezawuowani przez tych, którzy ich przed chwilą wynieśli na szczyt kariery. Wydawało się, że zasadą staje się obsadzanie odpowiednich funkcji osobnikami najbardziej bezbarwnymi, pozbawionymi nie tylko profesjonalizmu czy politycznego temperamentu, ale nawet umiejętności kontaktu z szeroką publicznością. Ewidentny brak kwalifikacji do służby publicznej, połączony z zawstydzającą nieraz pazernością na osobiste korzyści, i egoistyczna, kombatancka pycha stały się cechami aż nazbyt licznych kregów polskiej prawicy. Już tylko zaskakującą obojętność wobec zjawiska bezrobocia panującego szczególnie wśród wykształconej młodzieży nabiera cech zgoła samobójczych dla szykujących się do walki wyborczej polityków (...). Klęska wyborcza, która zbliża się nieubłaganie, być może będzie rodzajem oczyszczenia szeregów z łowców lukratywnych posad rządowych, diet i wszelkiego typu prezesur.*

Długo, długo bito na alarm. I dlatego nie ma usprawiedliwienia dla szefa AWS Mariana Krzaklewskiego i premiera Buźka, którzy nie zareagowali na żadne sygnały, nawet najbardziej alarmujące. I niektórzy nie zdobyli się na najmniejsze nawet przyznanie się do popełnionych błędów.

[Spis treści](#)